Nr. 372. **Kraków, Środa 26 Lipca 1916.** **Rok XXXV.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	32 kor. — h.	16 kor. — h.	8 kor. — h.	2 kor. 70 h.
w Austro-Węgrzech: z przesyłką poczt.	39 „ — „	19 „ 50 „	9 „ 80 „	3 „ 30 „
[illegible]	48 „ 40 „	23 „ 20 „	11 „ 60 „	3 „ 90 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w [illegible]	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopensa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Bupszyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Rosbach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 90 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Pod Rygą.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Wiedeń, 26 lipca.

„Neues Wiener Tagblatt" donosi z Berlina: „Berliner Tageblatt" stwierdza, że na odcinku pod Rygą mają Rosyanie **pięciokrotną przewagę liczebną**, mimo to jednakże nie zdołali Niemcom odebrać ani jednego rowu strzeleckiego.

Nad Lipą.

Wiedeń, 26 lipca.

»Wiener Allgemeine Zeitung« donosi z Amsterdamu:

»Algemeen Handelsblad« donosi z Petersburga, że **Rosyanie znajdują się na północnym brzegu Styru.**

Lewe skrzydło armii austryackiej dzierży silnie w swoich rękach drogi, wiodące przez Brody do Lwowa.

Nad średnim biegiem Lipy wojska austryacko-węgierskie są na brzegu północnym.

Straty Rosyan.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Sztokholm, 26 lipca.

Komitet miast w Moskwie otrzymał od Kuropatkina (dowódca północnego odcinka frontu rosyjskiego. Przyp. red.) polecenie, ażeby w 6 większych miastach postarał się o 10.000 łóżek dla każdego z tych miast.

Straty armii Kuropatkina mają wynosić 60.000 ludzi. Uzupełnienie szeregów odbywa się w sposób tak bezwzględny, że starsi pospolitacy muszą w ciągu 2 godzin odchodzić do szeregów.

Podróż cara do Czerniowiec.

Wiedeń, 26 lipca.

»W. Allgemeine Ztg.« donosi z Sofii:

Wedle wiadomości, które prasa tutejsza otrzymała z Bukaresztu, ma wkrótce do Czerniowiec przybyć car. Miasto jest przepełnione **żandarmami rosyjskimi, którzy urządzają dokładne rewizye we wszystkich pomieszkaniach, a także w zamkniętych.**

Administratorowie Bukowiny u cara.

Wiedeń, 26 lipca.

»N. Fr. Presse« donosi ze Sztokholmu:

Członkowie administracyi rosyjskiej na Bukowinie, generał-gubernator T r e p o w, dyrektor w ministerstwie spraw wewnętrznych, S t r e m u c h o w i szef sekcyi w tem ministerstwie B o b o r y k i n przybyli do głównej kwatery wojennej i zostali przez cara przyjęci na audyencyi. Na audyencyi omawiano pomiędzy innemi szczegóły podróży cara do Czerniowiec.

Powołanie do świadczeń wojennych w Rosyi.

Rotterdam, 26 lipca.

Jak donosi londyńskie Biuro Reutera, ukaz carski zarządził **pobór wśród ludności męskiej Astrachanu, Turkiestanu i Sachalinu.** Poborowi będą użyci do robót około budowy fortów, tudzież stanowisk obronnych na froncie armii walczącej.

Zestrzelenie aeroplanu angielskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 26 lipca.

Biuro Wolffa donosi: Dnia 24 bm. po południu na północ od Zeebrueggc angielski dwupłaszczyznowiec **ostrzeliwany był przez niemiecką łódź podwodną i zmuszony do opadnięcia na wodę.** Załogę dwóch oficerów pojmał niemiecki aparat, poczem wraz z jej aparatem zabrana na pokład torpedowca, została przewieziona do Zeebrueggc.

Posiłki angielskie.

Genewa, 26 lipca.

Wedle prywatnych wiadomości z Bordeaux, przybywają tam nieustannie okręty angielskie, **wiozące wojsko i amunicyę z Anglii.** Wojska te odchodzą natychmiast na front angielski. — Generał H a i g z powodu wielkich strat zażądał stanowczo **przysłania mu posiłków, gdyż w przeciwnym razie musiałby się wyrzec dalszej ofenzywy.**

Sądząc z liczby okrętów, które przewożą do Anglii rannych żołnierzy, trzeba straty Anglików uznać za bardzo znaczne.

Król wirtemberski gen.-marszałkiem pruskim.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Stutgart, 26 lipca.

Cesarz niemiecki wystosował do króla wirtemberskiego serdeczne pismo odręczne, w którem podnosząc w pełnych uznania słowach waleczność wojsk wirtemberskich na wszystkich widowniach wojny, prosi króla o przyjęcie godności pruskiego generała marszałka polnego.

Bułgarya a Grecya.

Genewa, 26 lipca.

Dzienniki paryskie donoszą z Aten:

Komendant wojsk greckich w Macedonii, generał M o s c h o p u l o s przybył do Aten i zawiadomił prezydenta gabinetu Z a i m i s a o swojej ostatniej konferencyi z generałem Sarrialem. Generał Moschopulos wystąpił z radą, ażeby podjęte już kroki dyplomatyczne z powodu naruszenia granicy greckiej przez oddziały ochotników bułgarskich były dalej z naciskiem czynione. Moschopulos oświadczył, że byłoby wskazanem zwrócić się do Niemiec o pośrednictwo, ażeby **otrzymać od Bułgaryi wyjaśnienia o celach koncentracyi wojsk bułgarskich pod Ksanti i Gumuldżiną.** Prezydent gabinetu greckiego wdrożył w tym kierunku natychmiast właściwe kroki.

Patrol niemiecki na terytoryum greckiem.

Genewa, 26 lipca.

Dziennik ateński »Patras« donosi:

Patrol ułanów niemieckich pod wodzą księcia Hesyi przekroczył granicę grecką. Oddział wojska greckiego przeprowadził patrol napowrót za granicę.

Pokojowa misya Wilsona.

Haga, 26 lipca.

»Morning Post« przynosi z Waszyngtonu następujące wywody swojego korespondenta:

Względy na wewnętrzną politykę są powodem, że Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych może uważać siebie za narzędzie pokoju. Półurzędowe wzmianki wskazują, że **Wilson skorzysta z pierwszej sposobności, ażeby ofiarować państwom wojującym swoje pośrednictwo pokojowe.** Gdyby nawet rokowania pokojowe były nieobowiązujące, to jednak wywarłyby jak największy wpływ, jeżeliby nastąpiły przed wyborem prezydenta Unii.

Prezydent Wilson czerpie największą siłę stąd, że zdołał ochronić Stany Zjednoczone przed udziałem w wojnie światowej i, że zapobiegł wojnie z Meksykiem. Jeżeli będzie skutecznie uprawiać taką politykę aż do wyborów, lub jeżeli potrafi utworzyć nawet kanał pomiędzy wojującemi grupami, którym popłynęłyby warunki pokojowe, to wybór jego na prezydenta byłby pewny.

Sposobność do tego, jak sądzą koła polityczne, nastręczy się wkrótce, gdyż wielka ofenzywa koalicyi musi przekonać Niemców o niemożliwości ich zwycięstwa(?), a w ten sposób pośrednictwo Wilsona stanie się możliwem.

Ambasadorowie Stanów Zjednoczonych w Europie otrzymali instrukcye, ażeby położenie pilnie śledzili i prezydentowi natychmiast donieśli o pierwszej oznace, świadczącej, że którekolwiek państwo wojujące skłonne jest do rozważenia kwestyi pokoju.

W każdym razie należy oczekiwać, że z podobną propozycyą wystąpią Niemcy. Ani Londyn, ani Paryż, ani Petersburg nie uczynią takiego kroku wobec Niemiec.

Nowe irlandzkie stronnictwo radykalne.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Zurych, 26 lipca.

Jak się „N. Zür. Ztg" dowiaduje z Hagi, **rozdział w irlandzkim obozie nacyonalistycznym dokonał się ostatecznie.** Pod przewodnictwem G i n e l s a tworzy się **nowa zupełnie nieprzejednana partya irlandzka.** Na wielkiem irlandzkiem zgromadzeniu ludowem w Belfast uchwalono **uznać za zdrajcę sprawy irlandzkiej każdego irlandzkiego posła, któryby głosował za projektem homerule Lloyda George.**

„Deutschland" będzie przyjmować podróżnych.

Berlin, 26 lipca.

„Berliner Lokal-Anzeiger" donosi z Hagi:

Agenci Towarzystwa żeglugi oceanowej, którego własnością jest ł. p. „Deutschland", ogłaszają, jak donosi »Wileress-Press«, w dziennikach, że można w tej łodzi podwodnej zamawiać kajuty na podróż do Ameryki północnej i południowej. Cena kajuty na podróż z Ameryki do Europy wynosi 2000 dolarów.

„Wileress-Press" dodaje, że wkrótce będzie ukończona budowa 30 łodzi podwodnych, częściowo większego typu.

Hiszpańskie łodzie podwodne.

Haga, 26 lipca.

Donoszą tu z Madrytu:

Krążownik hiszpański „Estremadura" został wysłany do Ameryki, skąd ma zabrać na pokład łódź podwodną. Na rachunek rządu hiszpańskiego budują amerykańskie warsztaty okrętowe 15 łodzi podwodnych.

Pasicz na Korfu.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Lugano, 26 lipca.

Pasicz, który po odwiedzinach stolic koalicyi, przez kilka dni wypoczywał w Rzymie, przybył na wyspę Korfu, gdzie znajdują się inni ministrowie serbscy. Jak zapewnia „Corriere della Sera", jest Pasicz zadowolony z wyników swojej podróży.

Obywatelstwo Królestwa Polskiego.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Wiedeń, 26 lipca.

Dzienniki tutejsze donoszą:

Na przyszłość mieszkańcy tej części Królestwa Polskiego, która została zajęta przez Austro-Węgry, będą w paszportach wymieniani jako obywatele Królestwa Polskiego, a nie Rosyi. Zarządzenie to nastąpiło skutkiem interwencyi wybitnych obywateli okupacyi austryackiej u gubernatora wojskowego generała Kuka.

C. k. Centrala sprzedaży towarów w Królestwie Polskiem.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 26 lipca.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą: C. i k. centrala sprzedaży towarów dla austryacko-węgierskiego obszaru okupacyjnego w Polsce podaje: Aby odpowiedzieć wielokrotnie wyrażanym życzeniom, **przeniesiono dnia 15 b. m. c. i k. biuro z Piotrkowa do Radomia.** Rejon obejmuje, podobnie jak poprzednio, następujące okręgi: **Piotrków, Noworadomsk, Końskie, Opoczno, Wierzbek, Radom, Kozienice.** Radom skutkiem polepszenia stosunków komunikacyjnych c. i k. kolei wojsk, jak i dzięki swemu centralnemu położeniu, jest dla kupców większej części tego rejonu łatwiej dostępny, niż był Piotrków.

Wilson w sprawie zaprowiantowania Królestwa Polskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Nowy Jork, 26 lipca.

Telegram iskrowy zastępcy Biura Wolffa: Pisma dowiadują się z Waszyngtonu, że prezydent Wilson wystosuje prawdopodobnie **pismo odręczne do króla angielskiego, prezydenta Francyi i cesarzy Niemiec i Rosyi, z prośbą, by zezwolili na przewóz żywności z Ameryki dla głodnej ludności Polski.**

Wilson prosił departament stanu, aby mu wskazał najlepszą w tym kierunku drogę.

Obrady przywódców stronnictw polskich.

Wiedeń, 26 lipca.

»Neue Freie Presse« donosi:

Przed plenarnem posiedzeniem Koła polskiego, zapowiedzianem na 29 bm. dla omówienia aktualnych spraw politycznych, **odbędą się konferencye przywódców stronnictw polskich w sprawie ekonomicznej odbudowy Galicyi, tudzież aprowizacyi większych miast.** W tych konferencyach weźmie także udział namiestnik Galicyi, generał bar. D i l l e r.

Kronika.

Kraków, 26 lipca.

Sprawy miejskie. Wczoraj wieczorem odbyło się w magistracie krakowskim posiedzenie sekcyi prawniczej, na którem w miejsce zmarłego ś. p. Edm. K l e m e n s i e w i c z a wybrano przewodniczącym tej sekcyi r. m. Jana H a ł a t k i e w i c z a.

Sekcya uchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej wniosek na nieprzyjęcie rezygnacyi drugiego wiceprezydenta miasta p. S a r e g o; następne uchwaliła wnioski na powołanie nowych radców miejskich w miejsce zmarłych; mianowicie w miejsce ś. p. Szymona D ą b r o w s k i e g o radcę sądowego dra Maryana L a n g a, w miejsce ś. p. dra St. D o m a ń s k i e g o adwokata dra St. R o w i ń s k i e g o, w miejsce ś. p. P a j ą k a inżyniera Wacława K r z e p o w s k i e g o, w miejsce ś. p. Edm. K l e m e n s i e w i c z a księdza Jana M a s n e g o, w miejsce ś. p. Zygmunta M e n d e l s b u r g a inżyniera A d e l m a n n a, nadto w miejsce p. dra Kazimierza Maryana M o r a w s k i e g o, który zrezygnował z mandatu radzieckiego, p. dra Kazimierza Ł a p i ń s k i e g o.

Sekcya prawnicza wybrała na referenta powyższych spraw na pełnej Radzie miejskiej r. m. Jana H a ł a t k i e w i c z a.

Na wczorajszem posiedzeniu sekcyi szkolnej w magistracie przyjęto do wiadomości sprawozdanie r. m. Michała K o n o p i ń s k i e g o, delegata do Rady szkolnej krajowej i uchwalono wniosek na Radę miejską o wyrażenie mu uznania za dotychczasową jego działalność. Referentem na Radę miejską wybrała sekcya szkolna na wczorajszem posiedzeniu wiceprezydenta miasta p. dra Ernesta B a n d r o w s k i e g o.

Wiadomości osobiste. P. Gustaw S i m o n, redaktor „Tygodnika Polskiego" z Warszawy, bawi przejazdem w Krakowie.

Powiększenie racyi dziennych chleba i mąki dla osób zajętych przy żniwach. Na murach miasta pojawiło się ogłoszenie magistratu krakowskiego, że od dnia 15 bm. do dnia 1 października wolno już korzystać żniwiarzom z przysługującego im prawa konsumowania dziennie 500 gr. zboża lub 400 gr. mąki. Jednocześnie żniwiarzom, nieposiadającym mąki z własnej produkcyi zezwolono na pobór w czasie od 15 b. m. do 1 października samej mąki na całe karty dla kontroli spożycia chleba i mąki.

Nowa taryfa dorożkarska. Z dniem 1 lipca 1916 r. weszła w życie następująca taryfa cen jazdy w obrębie Wielkiego Krakowa:

Za pierwszy i drugi kwadrans jazdy w dzień 80 hal., w nocy 1 K 20 hal.; za każdy dalszy kwadrans jazdy w dzień 60 hal., w nocy 90 hal. Czas niedochodzący kwadransa liczy się za pełny kwadrans. Za czekanie płaci się za każdy kwadrans w dzień 60 hal., w nocy 90 hal. Za pakunki umieszczone należy się dorożkarzowi od pierwszego pakunku 30 hal., od każdego następnego 20 hal.

Czas jazdy liczy się od chwili wzięcia dorożki ze stanowiska. Opłacanie myta i kopytkowego jest obowiązkiem wynajmującego. Za ustanowioną powyżej cenę jazdy woźnica do dorożki jednokonnej jest obowiązany wziąć 2 osoby dorosłe i jedno dziecko; przyjęciu większej ilości osób może się sprzeciwić.

Za jazdy z dworców kolejowych, teatrów, balów, koncertów itp., należy się dorożkarzowi oprócz taryfy normalnej jeszcze jednorazowy dodatek (dopłata) w kwocie 40 hal.

Gdy jazdę naprzód zamówiono na pewną godzinę, należy się dorożkarzowi 80 hal., których nie wlicza się do należytości za jazdę i które przepadają, jeżeli jazda nie przyszła do skutku z przyczyny zamawiającego.

Poranek muzyczny. Na cele humanitarne związane z Legionami odbędzie się w niedzielę dnia 31 bm. w sali Kino-Wanda o godzinie 11 rano poranek koncertowy, w którym współudział przyrzekły najwybitniejsze siły muzyczne. Dział wokalny reprezentować będzie znakomita śpiewaczka operowa p. Marya P i l a r z-M o k r z y c k a, dalej p. Janina B e r n a d z i k o w s k a, znana ze swoich występów koncertowych, odegra szereg utworów fortepianowych Chopina i Liszta; znana artystka dramatyczna p. M a j d r o w i c z ó w n a wygłosi kilka utworów poetyckich. Nadto wezmą udział w poranku członek opery krakowskiej p. Hugo Z a t h e y, w końcu zaś kwartet męski, złożony z pp. Bolesława W a l e w s k i e g o, Józefa S t ę p n i o w s k i e g o, K o w a l s k i e g o i Antoniego I s a k o w i c z a odśpiewa przepiękne pieśni legionowe w nowem opracowaniu dyrektora Walewskiego. Ze względu na cel poranku oraz na niezwykle bogaty i barwny program należy się spodziewać, że sala będzie wypełniona szczelnie publicznością. Bilety otrzymać można wcześniej w księgarni p. Krzyżanowskiego.

O zbrodnię podpalenia. W krakowskim krajowym sądzie karnym rozpoczęła się dzisiaj rozprawa o zbrodnię podpalenia. Na ławie oskarżonych zasiedli: 15-letni chłopak wiejski Piotr Karpierz z Węglówki, oraz jego ojciec, 72-letni Mikołaj Karpierz, gospodarz gruntowy. Młody Karpierz oskarżony jest o to, że w dniu 26 kwietnia b. r. podłożył ogień w stodole swojego brata Michała. Było to w drugie święto Wielkiejnocy, kiedy ludność była w kościele na nabożeństwie, to też spłonęło całe obejście gospodarskie. Szkoda wynosi przeszło 10.000 K. Akt oskarżenia zarzuca nadto Mikołajowi Karpierzowi, że namówił swego 15-letniego syna do tej zbrodni, między nim bowiem a synową Michałową panowały od dłuższego czasu niesnaski i stary Karpierz często się odgrażał, że spali dom swojego syna na złość synowej.

Młody Karpierz w czasie śledztwa przyznał się do czynu, na rozprawie jednak tłomaczy się, że był to wypadek, natomiast jego ojciec wypiera się stanowczo winy. Do rozprawy wezwano szereg świadków. Wyrok zapadnie po południu.

Rozprawie przewodniczy radca dr W a j d a, oskarża prokurator dr R a c z y ń s k i.

Młodociani włamywacze. Inspektor policyjny p. Schimsheimer aresztował szajkę młodocianych włamywaczy w wieku od 14—17 lat, którzy zbiegli z domów rodzicielskich i uganiali za kradzieżami po Krakowie. Do szajki tej należeli: Władysław Baruch, Władysław Figura, August Makowicz, Tadeusz Zydroń, Wilhelm Zapała i Kazimierz Lewandowski i wszyscy zostali ujęci. Główną figurą w tej gromadce był Władysław Figura, karany i notowany już za kradzieże; on zwyczajnie otwierał mieszkania wytrychami, inni stali na czatach, poczem dzielono się zdobytym łupem.

Aresztowani włamywacze skradli między innemi: Mojżeszowi Auerbachowi 70 K, Marcelinie Gondkowej 50 koron, firmie dr Józefa Trauma 572 koron, Hindzie Feldowej 100 koron. Rozprawa przeciwko tej szajce odbędzie się wkrótce w kraj. sądzie karnym w Krakowie.

O obrazę czci. Ze Skawiny donoszą: W zeszłym tygodniu odbyła się w sądzie powiatowym w Skawinie przed sędzią p. Radoniem rozprawa karna przeciwko p. Udalrykowi Kuczerze, dyrektorowi fabryki cykoryi „Franck i Synowie" o obrazę czci, popełnioną na osobie miejscowej restauratorki p. Anieli Sarnowej. Dyrektor Kuczera złożył odnośną deklaracyę, zapłacił koszta oraz złożył 50 koron na cele Legionów polskich.

Z kraju.

Z pobytu namiestnika generała Dillera we Lwowie. Korzystając z pobytu namiestnika bar. D i l l e r a we Lwowie udały się do niego liczne deputacye rozmaitych stowarzyszeń, aby my przedstawić swoje potrzeby i postulaty. Przez salę audyencyonalną przesunęło się zwłaszcza dużo osób ze sfer ziemiańskich. Namiestnik miał nadto przyjąć na posłuchaniu delegacye Rady przybocznej, która wręczy memoryał mężów zaufania, celem określenia zakresu działania i stosunku komisarza rządowego do Rady przybocznej.

Prawo do pozostania we Lwowie na wypadek ewakuacyi. W „Gazecie porannej" czytamy: Jak nas informują, zarząd miasta, wskutek reskryptu c. k. namiestnictwa l. 153, wydanego na podstawie rozporządzenia c. k. ministerstwa obrony krajowej z dnia 20 bm. nr. 13409, na wypadek ewakuacyi miasta otrzymać mogą od władz politycznych (magistratu) pozwolenie na pozostanie we Lwowie na wniesioną prośbę oprócz osób wymienionych w poprzednich ogłoszeniach, także właściciele większych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, oraz poszczególni urzędnicy takich przedsiębiorstw.

Z Królestwa Polskiego.

Zarząd i Rada miejska. Z Warszawy donoszą: Z chwilą objęcia rządów miasta przez wybraną Radę przestał istnieć dotychczasowy zarząd miejski sprawujący wyłączną opiekę nad miastem, a zarazem skończył się okres obywatelskiej pracy, powołanej do życia wraz z wybuchem wojny.

Pierwszym organem tej pracy był komitet obywatelski z ks. Zdzisławem L u b o m i r s k i m na czele, zorganizowany w dniu 1 sierpnia 1914 roku i rozwiązany w dniu 10 maja 1916 roku po 64[illegible] dniach istnienia.

Z ustąpieniem władz rosyjskich dnia 4 sierpnia 1915 roku i zdaniu zarządu miasta przez prezydenta Millera w ręce i na odpowiedzialność ks. Zdzisława Lubomirskiego, komitet obywatelski musiał zespolić się w pracy z całym zarządem miejskim. Olbrzymia sieć instytucyj, opiekujących się tą częścią mieszkańców stolicy i czasowych przybyszów, których burza wojny wytrąciła z łożyska normalnej pracy, złączyła się ze stałymi działami zarządu miasta.

Dwuletnia ta niemal opieka nad sprawami miejskiemi bynajmniej łatwa nie była: walka z drożyzną, z trudnościami dowozu już w pierwszych dniach po wybuchu wojny, zmaganie się ze złemi siłami spekulacyi, krocie ludzi, wołających o pomoc i — obok tego — pusta kasa miejska po wyjściu władz rosyjskich.

Z dokumentów, pozostałych po komitecie obywatelskim i dotychczasowym obywatelskim zarządzie miejskim, historyk Warszawy wydobędzie na jaw nieznane dzisiaj szerszemu ogółowi dowody tej walki, jaką staczać nieraz musiano, aby utrzymać łożysko życia stolicy na możliwym poziomie.

Ze stałych sprawozdań z działalności zarządu miasta w tym okresie wiemy, jak potężnie wzrosły potrzeby. Budżet miasta z 13 milionów urósł do 44 milionów rubli w roku bieżącym. Sto tysięcy mieszkańców miasto musi żywić na koszt własny.

W przededniu nowego okresu w życiu miasta godzi się uprzytomnić sobie zasługi i ofiarność w pracy tych, którzy ustępują z pola nowym, wybranym do zarządu miasta obywatelom. Jeśli były usterki w tej pracy, dotyczyły one raczej może wad w organizacyi, był tam jednak ogrom dobrej woli i energia czynu.

Zarząd miejski tymczasowo nie przerywa jeszcze czynności. W myśl rozporządzeń przejściowych (§ 33 ordynacyi miejskiej), dopóki nowy magistrat i Rada miejska nie będą ukonstytuowane, załatwia sprawy dotychczasowa administracya miejska z prezydentem miasta na czele, na mocy przepisów ordynacyi miejskiej. W tym czasie służą administracyi miejskiej prawa magistratu i Rady miejskiej.

Wybory do magistratu odbyć się mają w poniedziałek, dnia 31 b. m. Dopiero po tym akcie nowy magistrat obejmie faktyczną władzę w zakresie swej kompetencyi z rąk obecnego zarządu miasta.

Stowarzyszenie miłośników muzyki i sztuki. — W tych dniach powstało w Warszawie pod powyższym tytułem Stow., mające na celu uprawianie sztuki muzycznej i dramatycznej w najszerszem tego słowa znaczeniu. W tym celu organizować ono będzie zespoły instrumentalne i wokalne, przedstawienia teatralne, odczyty i t. p.

Do rady wyższej wybrani są pp.: R. Chojnacki, P. Liberman, H. Melcer, J. Rozenzwejg i A. Zelwerowicz; do zarządu pp.: Rozenzwejg, D. Liberman, A. Falk, T. Sarna, Z. Birnbaum, J. Wertheim, P. Ryttel, W. Brzeziński, T. Roland, S. Held, J. Dicksteinówna, F. Krasucka, J. Blochman, J. Guranowski, K. Sikorski i Raczkowski; jako zastępcy pp.: St. Biernacki, M. Niedźwiecka i L. Fenigsteinówna.

Zaopatrzenie Warszawy w mydło. Władze niemieckie, pragnąc umożliwić ludności Warszawy zaopatrzenie się w mydło, którego ceny doszły tam do bajecznej wysokości, przyłączyły obszar generał-gubernatorstwa do centrali mydlarzy w Niemczech. Skutkiem tego centrala dostarczać będzie do Królestwa takie ilości mydła, jakie będą mogły być wyprodukowane z kości i tłuszczów rekwirowanych w Królestwie. — Ceny tego mydła będą przez władze uregulowane, a sposób używania mydła będzie przepisami uregulowany. Szorowanie podłóg, stołów i beczek mydłem jest surowo zabronione.

Z Łodzi. (Sprawa teatru polskiego). Tutejsze Tow. teatralne nie zawarło do tej pory z nikim umowy na prowadzenie sezonu teatralnego w r. 1916/17. Zgłoszenia kandydatów są pożądane.

Zamość. (Podziemny Zamość. — Czystość. — Żydzi. — Oświata). Mało komu z poza mieszkańców Zamościa wiadomo, że obok Zamościa nadziemnego, istnieje drugi Zamość podziemny. Są to kazamaty pod wałami obronnymi, datujące się jeszcze z czasów niepodległej Polski. Kazamaty te zalegają przestrzeń równą całemu dzisiejszemu Zamościowi i mieszczą między innemi wspaniałą salę balową.

Mieszkańca tutejszego uderza obecnie czystość, której to dawniej nie było, jako że ludność żydowska, stanowiąca trzy czwarte ludności miasta, czystości nie lubiła. — Obecnie dzięki energii podpułkownika Obertyńskiego, zastępcy tutejszego komendanta obwodu, nauczyli się porządku i o dziwo, zaczęli go uznawać i chwalić. Dzięki tej czystości, Zamość uchronił się prawie zupełnie od nagminnego tyfusu, który grasował w całej gubernii Lubelskiej.

Praca społeczna i oświatowa w Zamojszczyźnie

tro. Jak wszędzie, tak i tutaj na pierwszy plan obrad wysuwa się troska o oświatę. Dał już Komitet ratunkowy dowód, jak ta oświata mu drogą: założył bowiem i przyczynił się do utrzymania przeszło 60 szkół, które od maja przeszły na etat publiczny. Obecnie troszczy się o zorganizowanie całej sieci szkolnej dla każdej gminy. Niecierpliwie też czekają wszyscy na nowego inspektora szkolnego, dawny bowiem p. Mandyczewski, odwołany został z powrotem do Galicyi.

Chełm. (Ogłoszenie urzędowe w sprawie „kolumn robotniczych". — Kooperatywa). Chełmska Komenda Obwodowa ogłasza:

„Z powodu, że większa część męskiej ludności cywilnej żydowskiej uchyla się stale od obowiązku robocizny, ukrywając się, względnie wyjeżdżając nielegalnymi sposobami z Chełma, sporządzono imienny wykaz tych robotników, którzy zostali do Magistratu dostawieni, względnie sami się zgłosili. Z zestawienia tego wynika, że jeszcze około trzech tysięcy izraelitów zdolnych do pracy uchyla się od roboty. Kto w ciągu 24 godzin nie zgłosi się dobrowolnie w magistracie, celem podjęcia pracy, zostanie wedle imiennego spisu ludności zaaresztowany i ukarany aresztem do 6 miesięcy, względnie karą pieniężną do 1000 koron.

W pierwszych dniach lipca otwarto tu udziałowy „Chrześcijański sklep spożywczy". Do Stowarzyszenia prowadzącego sklep należy obecnie z górą 100 członków. Fundusz zakładowy wynosi tysiąc paręset koron, a obrót tygodniowy dochodzi do 1200 koron. Sklep posiada obecnie towaru za 5000 koron, dostarczanego mu głównie przez hurtownię przy Chełmskim Komitecie Ratunkowym. — Pomyślnym jest fakt, iż członkami Stowarzyszenia są również włościanie z pod Chełma. Na czele zarządu sklepu stoją między innymi pp. Rojewski, Miszewski i Sodauns.

Ze Świata.

Pielgrzymka polska na Montmorency. Z Genewy piszą nam: Kolonia polska w P a r y ż u urządziła manifestacyjną pielgrzymkę na cmentarz Montmorency. Wzięły w niej udział dawno już nieoglądane tłumy rodaków i przyjaciół Polski. Weterani z r. 1863, szkoła Batignolska, Towarzystwo literacko-artystyczne, Polacy, przebywający chwilowo w Paryżu, przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, stanów i wyznań podążyli na uroczystość. Nabożeństwo w kaplicy Montmorency odprawili księża polscy: Więckowski i Postawka, pieśń żałobne odśpiewali artyści opery paryskiej: Kleczkowski i Ćwiklińska, przemówienie u wrót cmentarza wygłosił Jan Styka, poczem przystąpiono do okwiecenia polskich grobów, między którymi znajduje się i ów grobowiec, który krył prochy Mickiewicza do czasu przewiezienia ich do Krakowa. Na wielkich paryskich cmentarzach, jak: Pere Lachaise, Montparnasse, Montmartre, groby polskie tułają się pośród grobów obcych (Słowacki leży na cmentarzu Montmartre, Szopen na Pere Lachaise) — na cmentarzu Montmorency Polak spoczywa pośród swoich, tylu polskich tułaczy skupiło się w tym zakątku. Słusznie tedy Montmorency zwą w Paryżu »cmentarzem polskim«.

Tutaj spoczywają między innymi generałowie polscy: Kniaziewicz, Dembiński, Zamojski, Bystrzanowski, Rzewuski, poeci: Niemcewicz, Gorecki, Norwid, rzeźbiarz Oleszczyński, muzyk Sowiński, powieściopisarz Zygmunt Kaczkowski, wybitni emigranci doby polistopadowej: Adam Czartoryski, Chodźko, Błotnicki, Karol i Adam Sienkiewiczowie, Gedrojć, Barzykowski, Olizarowski, Tański, Januszkiewicz, Delfina Potocka, Zofia Węgierska i ów anioł opiekuńczy emigracyi polskiej, zmarła w Genewie w kwiecie życia Klaudyna Potocka, która taką cześć budziła nawet u obcych, że gdy zwłoki jej wywożono z Genewy do Paryża, kupcy genewscy pozamykali sklepy swe na znak żałoby. Jak słusznie wyraziło się jedno z pism, nad furtą cmentarza Montmorency należałoby umieścić słowa, jakie Niemcewicz kazał wyryć na swym grobie: »Dopóki żyłem — służyłem Ojczyźnie mojej!«

Polski Komitet Informacyjny w Londynie wydał jako broszurę w języku angielskim odczyt hr Julii L e d ó c h o w s k i e j, wygłoszony w Kopenhadze o spustoszeniach wojennych na ziemiach polskich. Broszura ta ma zachęcić do organizowania lokalnych komitetów i zbierania funduszów na ulżenie nędzy w Królestwie.

Odczyt przedstawia rozpaczliwy stan ziem polskich, oraz cierpienia ludności, przedtem daje jednak krótki opis i rys historycznych wypadków, w których Polska, jako państwo, oddawała usługi Europie. Część ta motywuje nasze prawo oczekiwania pomocy od Europy. Przedmowę do broszury napisał Henryk Sienkiewicz.

Wysiedleńcy polscy na gruntach kolonistów niemieckich. „Nowoje Wremienia" donosi, że po wysiedleniu z gub. wołyńskiej, zamieszkujących tam Niemców kolonistów, ziemie ich zasekwestrowano i oddano do dyspozycyi ministeryum rolnictwa. — Grunty te składają się z 8000 kolonij, o przestrzeni ogólnej 99.000 dziesięcin, w tem 60.000 ziemi ornej, 10.000 łąk, 20.000 lasu i 9000 nieużytków. Na ziemiach tych osadzono tymczasowo 140.000 wysiedleńców i zaopatrzono ich w niezbędny inwentarz żywy i martwy. Całą przestrzeń ziemi ornej obsiano należycie. Według przypuszczalnych obliczeń zbiór da 4 miliony pudów ziarna, główne owsa, milion pudów siana, do 5 milionów pudów słomy i znaczną ilość owoców i warzyw. Wartość płodów oceniono na 8 milionów rubli, z czego 5 milionów przypadnie na wychodźców, reszta zaś, po odliczeniu wydatków rządu na zasiewy, inwentarze, i t. d., co wyniesie z górą 2 miliony rubli, stanowić będzie zysk ministeryum rolnictwa.

Pierwszy dzień bezmięsny w Wiedniu. Wczorajszy dzień był pierwszym dniem w całem tego słowa znaczeniu bezmięsnym w Wiedniu. Podczas gdy dotychczas dozwolonem było spożywanie mięsa pod innemi postaciami np. w gulaszu, płuckach, wędlinach, kiszkach, obecnie rozszerzono zakaz i na te gatunki mięsnych potraw. Z tem zarządzeniem łączy się zakaz spożywania więcej, aniżeli jednej potrawy mięsnej w dni dozwolone. Upartemu Wiedeńczykowi nie pozostanie tedy nic innego, jak odbywać wędrówkę z jednej restauracyi do drugiej i wszędzie spożyć po jednej z dozwolonych potraw mięsnych, których ceny obowiązkowo muszą być wywieszone w oknach lokalów restauracyjnych. Cierpliwi Wiedeńczycy będą się musieli jednak pogodzić z temi zarządzeniami, tak, jak musieli się pogodzić z brakiem kawy popołudniowej, albo bułek i rogalków z białej mąki.

Dodatki dla nauczycieli w Czechach. „Parlament Korrespondenz" donosi na podstawie informacyi z niemieckich kół nauczycielskich, że na podstawie umowy z rządem komisya administracyjna w Czechach wypłaci nauczycielstwu czeskiemu żądane dodatki do ich poborów, licząc od 1 lutego b. r.

Karty na mydło w Niemczech. Z dniem 1 sierpnia b. r. będą wprowadzone w Niemczech karty na mydło. Karty te będą upoważniały na przeciąg jednego miesiąca do nabycia 50 gramów mydła przedniego i 250 gramów mydła w proszku.

„Nieśmiertelni" wymierają. — Zgon akademika i egiptologa M a s p e r a, członka Instytutu (Institut Français), dał powód dziennikom francuskim do wyliczeń, jakie straty w latach wojny poniosła nauka francuska. Ze śmiercią Maspera ubył 43 członek Instytutu i 43 miejsca są nieobsadzone. I tak w Akademii francuskiej jest już ośm foteli wolnych, w Akademii literackiej dziewięć, w Akademii nauk czternaście, w Akademii sztuk pięknych sześć i tyleż w Akademii nauk moralnych i politycznych. Odkąd więc egzystuje Institut Français nigdy nie było w nim tak pusto jak dziś.

Sir William Ramsay. Jak doniosły telegramy umarł w Londynie w dniu 23 b. m. słynny chemik, jeden z największych uczonych europejskich Sir William Ramsay. Urodzony w roku 1852 w Glasgowie, nauki odbywał w rodzinnem mieście, poczem na dalsze studya wyjechał do Niemiec, gdzie w uniwersytecie w Tübingen uzyskał stopień doktora filozofii. Nie przeszkadzało mu to jednak zająć podczas obecnej wojny odpornego stanowiska wobec nauki niemieckiej i zupełnego się jej wyparcia. Od roku 1870 do 1880 był Ramsay asystentem uniwersytetu w Glasgowie, następnie profesorem w Brystolu, wreszcie w roku 1887 objął katedrę chemii w Londynie, gdzie pozostał do końca życia. Do najważniejszych czynów naukowych Ramsaya należy odkrycie nowego pierwiastka argonu w roku 1895, oraz kilku gazów wchodzących w skład powierza atmosferycznego. Poczynił również doniosłe odkrycia o zachowaniu się i stosunku helium do radium. Za te odkrycia uzyskał w roku 1904 nagrodę Nobla, oraz godność członka kilku Akademij umiejętności za granicą, między innemi i polskiej. Przed kilku laty bawił Ramsay w Wiedniu, gdzie go tamtejszy świat naukowy z wielkiemi przyjmował honorami.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie im. Juliusza Słowackiego.

Czwartek: „Wesele przy latarni" J. Offenbacha (nowość) i „Cavaleria rusticana".

Repertoar miejskiego teatru ludowego.

W czwartek 27 b. m.: „Ptasznik z Tyrolu", operetka.

W piątek 28 b. m.: o godz. 4 po poł: „Tomcio Paluch".

o godz. 8 wiecz.: „Dookoła miłości".

Rewia.

Na pozycyi Legionów, 17 lipca.

Jest na Polesiu za bagnami, za rzeką i za frontem, wśród piasków i wydm, okolona na horyzoncie lasów wstęgą czarną wieś, w której znużone śmiertelnym bojem brygady nasze na spoczynek, na schwytanie tchu w piersi nieludzko zdyszane stanęły...

Cztery dni trwał spoczynek, a dnia piątego odbyła się największa z uroczystości naszych — **przegląd wszystkich Legionów**, przegląd tych, co nie od parad i musztry na polu ćwiczeń wojsk polskich nowe dzieje zaczęli — ale krwią się wprzód przez dwa lata uznoili, zanim danem im było stanąć razem, przeliczyć się i zobaczyć wzajemnie.

Rewia nasza odbyła się piątego dnia postoju.

Już wczesnym rankiem słonecznym, a pogodnym, zabrzmiała gdzieś w zakamarku wsi trąbka jedna, jakby wzywając inne, by ozwały się, rozśpiewały na dzień święta. Za trąbką ruch się zaczął i krzątanie. Z sadów, z pod dachów, z pól dalszych i bliższych ściągały plutony i kompanie, szedł żołnierz rynsztunkiem całym obciążony, szli oficerowie w pasach z szablami — wszystko ku pułków komendom, gdzie się to formować poczęło w masę zwartą, a żywą, ruchu pełną i żołnierskiej prostej powagi...

I zaczął się ciąg tych pułków na pola, za wieś, drogami, na wzgórek, gdzie ustawiać się poczęły, pułk obok pułku, brygada obok brygady, sprawnie, składnie, a cicho tak, jakby ten żołnierz nigdy niczego nie robił innego. Za piechotą stępa nadjechali ułani, a z boku, jak na pozycye zajechała artylerya nasza: haubice i armat polowych baterye.

Na froncie stanęła piechota. Pułk obok pułku w masie, brygada każda, jako całość osobna, kolejno od lewego licząc: pierwsza, druga i trzecia. Między brygadami odstępy, że w każdym takim pułk by się zmieścił wygodnie.

Nie w te luki, ale za nie zajechały ułańskie pułki oba, pierwszy między brygadę pierwszą i drugą, drugi między drugą i trzecią — w rzędzie drugim.

Za niemi artylerya jezdna, reszta bateryi na skrzydle — zajmując razem pola tyle, że końca dojrzeć trudno. Chyba widziało go słonko świecące przeglądowi naszemu jasno, a złociście w chwili, gdy do brygad swych dojechali brygadyerzy nasi i przegląd swych pułków zaczęli... pierwszego, piątego i siódmego, drugiego i trzeciego, czwartego i szóstego... Odebrali raporty i złożyli je gen. Puchalskiemu, stojącemu z swym sztabem przed prawem skrzydłem, poczem w lot do pułków polecieli adjutanci i ordynansi, że jeno kurz z pod kopyt końskich się sypał i błyszczały szable, a podkowy... Brygadyerowie do swych brygad wrócili, a za chwilę podjechał brygadyer Piłsudski ku gen. Puchalskiemu, szablę w ukłonie zniżył, coś przemówił i — od pierwszej brygady rozpoczął się przegląd dywizyi, pułk za pułkiem kolejno i powoli, aż do skrzydła lewego, gdzie brygadyer zasalutował szablą i pozostał... a generał ku drugiej podjechał brygadzie, gdzie znów brygadyer-pułkownik Haller z szablą schyloną w ukłonie wyjechał przed wodza przed frontem go wiodąc swojej brygady... I tak się to odbywało pułk za pułkiem, brygada za brygadą, aż do końca, aż do ostatniej na samem skrzydle bateryi; poczem wyciągniętym kłusem i generał i sztab jego na poprzednie wrócili stanowisko, czekając przyjazdu tego, przed którym miała się odbyć rewia właściwa: przegląd i defilada.

W oczekiwaniu mijają kwadranse. Żołnierz znużony upałem spoczywa, gdy w tem od drogi jeździec wali, przed sztabem staje i szybko meldunek składa...

»Jadą, jadą« — przelatuje pomruk szeregi, a przypuszczenie zamienia się rychło w pewność, bo oto i generał i sztab dosiadają koni, a pułkownicy komendą krótką zrywają swe pułki na nogi...

Mija jeszcze kwadrans jeden, a od drogi zajeżdża kłusem grupka jeźdźców oficerów-pruskich, z generałem na czele. To komendant grupy wojsk, w skład której wejdziemy: gen. B. Gen Puchalski raport składa — i szybko galopem mkną wzdłuż frontu połączone sztaby z obu generałami na czele... Orkiestry pułków grają, żołnierz oddaje honory, salutują generałowie — i jeno broń połyskuje, jeno ściele się poza końmi wąż pyłu szary, a oni mkną, przejeżdżając wzdłuż linii piechoty, wpadając zwrotem koni nagłym przed ułanów naszych, a wreszcie przed artylerye — od której jadą prosto na stanowisko sztabu Legionów... Tu rozdzielają się znów oba sztaby. Pruski z gen. B. na wzgórze pobliskie, polski przy Legionach zostaje.

Rewii część pierwsza skończona.

Chwila ciszy i spokoju, a za moment lecą znów do brygad, do pułków adjutanci i ordynansi rozkazy niosąc i zarządzenia, od których nieruchoma linia drgnęła nagle, poruszyła się, lecz nie złamała... Tylko przeformowały się pułki momentalnie i stanęły do marszu, do defilady gotowe, a znów nieruchome do chwili aż rozkaz padł.

Za gen. Puchalskim sztab Legionów, za sztabem brygadyer Piłsudski i sztab pierwszej brygady, a dalej już pułkownicy przed pułkami, i kolejno batalion za batalionem ruszyły, z miejsca statecznie, a zwolna, rytmicznie, miarowo... Raz dwa, raz dwa, raz dwa...

Zajeżdża gen. Puchalski pod wzgórze i salutuje, orkiestra gra, chylą się znów szable — i gen. Puchalski staje przy sztabie pruskim. Za chwilę dojeżdża doń brygadyer Piłsudski... i patrzą z tego wzgórza wraz z gen. pruskim, wraz z tymi oficerami na defilujące sprawnie i twardo pułki nasze... Migocą raz wraz chylące się w ukłonie szable, raz wraz grzmi komenda i raz wraz zwracają się głowy żołnierskie w długiem pozdrowieniu na prawo.

A stary, siwy generał, który już niejedną rewię taką widział, przed którym maszerowały już niejedne pułki paradniejszym, bo lata całe ćwiczonym marszem, patrzy i na ukłony odpowiada ukłonem wojskowym, długim, wpatrzeniem się uważnem w przechodzące przed nim oddziały.

Mija kwadrans jeden, drugi, mija godzina cała, a defilada trwa i trwa... Zmieniają się tylko brygady i pułki, zmieniają się orkiestry, zwiększa się grono oficerów na wzgórzu... i zaczynają błyszczeć srebrem mundury... To defilują ułani nasi, Beliniaków puł pierwszy i ostojaków drugi — z dobytemi szablami, oficerowie w srebrnych pasach, kartuszach i sznurach cali — ułani w burkach przewieszonych przez plecy — nadzwyczajni... Przeszli, a jeszcze patrzy za nimi sztab pruski, gdy nadjechały ostatnie nie drogą, bo im za wąska, ale rozwinięte przez pole baterye nasze, zamykające pochód — defiladę, trwającą już półtorej godziny.

Teraz zwartem kołem w kilkuset otoczyli oficerwie nasi generała B., który do nich przemówił po niemiecku, a po żołniersku więc krótko i prosto zapewniając, że zna nas z opinii dobrej...

»W ręku waszem — mówił — przyszłość i honor waszej Ojczyzny... Wrażenie dzisiejsze było dobre, a co umiecie, zobaczymy w okopach, do których niedługo będzie iść trzeba... Dziękuję wam«. Zwracając się zaś do gen. Puchalskiego prosił go o zamieszczenie w najbliższym rozkazie dziennym uznania i pochwały dla całych Legionów za rewię dzisiejszą...

Na tem kończyła się na wzgórku rewia — podczas gdy we wsi, w opłotkach niknęło już czoło, wracającej z niej kolumny.

— — — — — — — —

Nazajutrz poszliśmy w okopy, a jeszcze w jeden dzień później mieliśmy już pierwszych rannych, »pokazując w okopach co umiemy«.

Janusz Orski.

Co mówią jeńcy angielscy?

Korespondent wojenny „Berliner Tageblattu" na froncie zachodnim, Jerzy Queri, podaje różne ciekawe szczegóły z rozmowy z jeńcami angielskimi, pojmanymi przez Niemców w ostatnich bitwach na odcinku rzeki Ancre. Podajemy jego artykuł w streszczeniu:

Było ich okrągło 180, sama kwitnąca młodzież, tylko jeden z siwemi włosami, wąskiemi piersiami i tuzin Londyńczyków, ludzi przez życie ciężko naznaczonych. Zresztą bujni młodzieńcy, nie mający wiele żołnierskości w rysach, jaką odznaczali się raczej wysocy Szkoci, których twarze miały minę ponurej powagi, nie zgadzającej się jakoś z przewiewnym mundurem. A wszyscy byli zawszawieni, co się zowie. Jedno wielkie skrobanie rozlegało się w cytadeli. Mówili, że ta plaga pochodzi z rowów francuskich, bo na ich kwaterach niema takiego nieporządku; zresztą spodziewają się u nas rychłego odwszawienia.

Jeden chciałby jako jeniec bawić w Hannowerze, gdzie jako kupiec uczył się po niemiecku. Powiada on: „Wszyscy mają tylko jedno życzenie: żeby się ta wojna rychło skończyła. Czy u was tak samo? Mięso i wszystkie inne artykuły spożywcze strasznie podrożały; trzeba być robotnikiem amunicyjnym, pobierającym 9 i 10 funtów na tydzień, aby sobie na coś lepszego pozwolić."

Trzech gra w pokiera, inni się przypatrują; jeden wyrzyna warcabnicę i kaleczy się w palec, co wśród jego towarzyszy wzbudza wybuchy naiwnej wesołości; a przytem wciąż się wszyscy skrobią, jak w farsie francuskiej. Podobali mi się ci młodzieńcy. Mówili bez żenady, mieszając własne doświadczenia wojenne z tem, co wyczytali z książek, zapewniających o zwycięstwie koalicyi. Jeden ogromny rudy chłop z południowej Afryki opowiadał o wojnie w niemieckiej Afryce. Z Niemcami ciężka była sprawa, potem jednak pojechał do Egiptu wojować z szczepem Senussich, co już było łatwiejsze.

Ze spisanych oficyalnie zeznań tych jeńców, pojmanych w drugim dniu ofenzywy, wynika przedewszystkiem, że wszyscy, tak żołnierze, jak oficerowie, uważają początek ofenzywy za nieudały. Karabiny maszynowe Niemców zachwiały falą atakujących, posiłki albo nie przychodziły w pożądanem tempie, albo nie przychodziły wcale, tak, że niejedno drogo okupione stanowisko musiano znowu opróżnić. — Wielu zbyt młodych oficerów nie posiadało dostatecznej siły decyzyi, lub też nie umiało działać dość energicznie, żeby wyzyskać powodzenie. Żołnierze widzą to oczywiście odrazu i sami stają się bezradnymi pod dowództwem bezradnych. Spotykały się nagle najsroższe rozczarowania: mniemali, że idą już na pewną zdobycz, a tu zastają druty mało co uszkodzone, i pierwszą linię niezłamaną, mocno obsadzoną i uzbrojoną! Straty są olbrzymie, a kosba karabinów maszynowych tak widoczna, że wszyscy musieli wierzyć w fantasytczne liczby strat. Pewien kapitan, który w pierwszych dniach stracił prawie całą kompanię, widział, że także cała jego brygada jest podobnie dziesiątkowana, posuwa się tak daleko, że straty swoich oblicza w tych dniach na 80 do 10 tysięcy. Szczególnie wiele strat przypisują żołnierze działaniu własnej artyleryi.

Wrażenia jeńców były tak okropne, że burzyły odrazu całe gmachy złudzeń. Ci młodzi ludzie, zapewne do niedawna pełni animuszu, teraz pytają się: Po co te ofiary? Po co ta wojna? O Belgię? Ale ci co mieli do czynienia z uchodźcami belgijskimi, uważają za nonsens dawać się za nich zabijać. Jeden rozwija takie poglądy partyjne: »Anglia dzisiejsza niema prawa prowadzić wojny, bo nie zadała sobie trudu rozszerzyć socyalnego ustawodawstwa. — Dopiero przed 6 laty przystąpiono do zabezpieczenia na starość. Sumę, której żądano wówczas na ten cel na rok, dziś wydaje się w jednym dniu wojny — po co? Po to, żeby stworzyć nową nędzę«.

Kto wygra wojnę? Oficerzy nie chcą przyznawać, żeby Anglia mogła wojnę przegrać. — Jej środki pomocnicze są w bród, w kraju, w koloniach. Także Francya i Rosya mają mnóstwo środków. Tylko jeden ze starszych oficerów mówił inaczej. Zna on Niemcy bardzo dobrze, zna ich wiedzę, obcował z kierującymi umysłami niemieckimi, i — rzecz szczególna — właśnie ta znajomość tężyzny niemieckiej powoduje jego osobiste przejęcie się wojną, poznał bowiem niebezpieczeństwo, jakie grozi jego ojczyźnie. Potęga angielska mogłaby przejść na Niemcy, dlatego każdy Anglik powinien walczyć z Niemcami tem zawzięciej im więcej ich ceni. Zresztą gdyby Anglia nawet nie wygrała wojny, nie może jej nigdy przegrać; prawdopodobnie wojna skończy się nierozegraną.

Podrzędni oficerowie z przeciętnem wykształceniem patrzą na wojnę z innego stanowiska. Są wprawdzie dość trzeźwi na to, żeby uznać, iż początek ofenzywy nie udał się, i boleją nad tem, wkrótce jednak pocieszają się i mówią: Ale — blokada! Ta dogodzi Niemcom! Może to środek niełądny i niehonorowy, ale doprowadzi do celu, gdyby inne zawiodły. Niemiecki sztab generalny pracuje dobrze, bardzo dobrze. Jego służba wywiadowcza jest świetna. Skąd w Berlinie wiedzą o tem, gdzie jest angielska główna kwatera? My sami o tem nie wiemy. Mamy jednak taką anegdotkę: Generał Haig zmienia swoją kwaterę. Jest to absolutna tajemnica dla angielskiego wojska. Ale tego samego dnia, gdy zajmuje nową kwaterę, lotnik niemiecki rzuca na tę miejscowość kamień z przywiązaną kartką tej treści: Dzień dobry sir Douglasie, jak się panu podoba nowa kwatera?

O bitwie koło Skagerraku mają oficerzy dość wyrobiony pogląd. Z początku doniesiono o klęsce, potem zrobiono z niej zwycięstwo. — Ale gdy oficerowie są między sobą, przyznają, że to była klęska. Pewien kapitan Irlandczyk mówi o kwestyi irlandzkiej. Był on odrazu za wojną, bo myślał, że wielka Brytania musi być zgodna w dniu, w którym kanclerz niemiecki zapewnił sobie jedność i zgodę całych Niemiec. Ale przepaść pozostała i nie można jej wyrównać. Kwestya irlandzka musi być kiedyś krwawo rozwiązana, tak, jak się na to zanosiło w lipcu 1914 roku.

Dowiedzieliśmy się także nieco o tajnem posiedzeniu parlamentu francuskiego. Pewien uczony, mający szczególne konneksye polityczne, potwierdza to, czegośmy się domyślali: Posiedzenie było burzliwe, inaczej nie byłoby trwało tak długo. W Londynie opowiadano sobie na tydzień przed ofenzywą, że Briand liczy się z wnioskiem o zawieszenie broni. Tylko zapowiedź, że Anglicy zaraz zaczną ofenzywę, zdołała uratować sytuacyę dla Brianda. Zażegnał burzę i wojna potoczyła się dalej.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 26 lipca.

Modły o pokój.

Kopenhaga. Głowa kościoła biskup O s t e n f e l d wezwał duńskie duchowieństwo, żeby przy nabożeństwie w nadchodzącą niedzielę w modlitwie wyrazili tęsknotę ludzkości do pokoju na ziemi i zaintonowali osobną pieśń pokoju.

Amerykańskie fabryki amunicyi.

Nowy Jork, 24 lipca. (Telegram iskrowy przedstawiciela Biura Wolffa). Jak donoszą z Trenton, w stanie New Yersey, zakłady Modd Iron Works po wykonaniu zamówień w wysokości 8 milionów dolarów, prawdopodobnie dla koalicyi, wstrzymały fabrykacyę amunicyi, wskutek czego 550 robotników pozostało bez pracy. Przypuszczają, że zamknięcie będzie tylko chwilowe, ponieważ oczekiwane są dalsze zamówienia. Zresztą niedawno także inne fabryki amunicyi wstrzymały ruch.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

EMMA ROSZYŃCÓWNA.

„Nie masz go tu — zmartwychwstał".

9 (Ciąg dalszy).

Znowu cisza. Przez otwarte okno, przy którem siedziała Marya, wlatywał ciepły południowy wiatr, podobny raczej do oddechu człowieka, niźli do wiatru. Najwidoczniej zapomniano je zamknąć po zachodzie słońca. Wiatr przynosił ze sobą zapach rozoranych pól i wiosny, i zlekka poruszał zawieszoną w oknie siatkową firankę. Na parapecie stała w wazonie z czarnej gliny jakaś roślina o splątanych gałązkach i drobnych listeczkach, a ponad nią przez oka siatki promieniła się piękna jak błękitny kwiat Wenus. Gdzieś poza szopą zerwał się z ziemi jak spłoszony śpiący ptak tęskny śpiew, uderzył kilka taktów w górę, i znowu upadł na ziemię.

Rassieja, Rassieja, nie żałko tiebia,
Za czto ty mordujesz russkij narod —
Za eti Karpaty, czto ich nikakda
Nie budiesz ich i — miet...

To zapewne Gawryło Gawryłowicz Daczenko, operetkowy śpiewak z Piotrogrodu, nocujący pod gołem niebem w sadzie za szopą, chciał ulżyć swojej tęsknocie. Lecz zanim zdołał jej ulżyć, śpiew urwał się szczególnym dźwiękiem. Całkiem, jakby ktoś położył ciężką rękę na muzyczny instrument. To zapewne serdeczny druh Gawryły Gawryłowicza, o wyszukanem imieniu i nazwisku Antynogen Arystarchowicz Foka, zatkał mu gębę dłonią.

Oficer, przechodzący przez podwórze, podjął przerwaną melodyę, zagwizdał kilka taktów dalej i przeszedł.

I znowu cisza. Tylko na ciemnym kwadracie okna, w jednym rogu, niby zawieszona w okach siatkowej firanki, drżała złota i samotna gwiazda.

Naraz firanka w oknie powionęła w górę, a stojący na parapecie okna gliniany wazon z rośliną spadł z hukiem na ziemię i rozbił się w kawałki. Za oknem zaklął ktoś brzydko po rosyjsku o synu psa i synu czarta, i jakiś sałdat z jasną okrągłą jak dynia głową przesadził jednym susem stół przy oknie i wskoczył do pokoju. Marya przerażona, drżąca, porwała się z krzesła na równe nogi i wlepiła oczy w skuloną przy ziemi od skoku postać.

— Ktoś ty? Czego chcesz?...

— Wiadomo... sałdat Kartoszka — łypnęła na nią z ziemi oczyma okrągła jak dynia głowa. — Czort nadał tęn czerep na oknie...

Był to ten sam sałdat, który chichotał się i tarmosił w kącie sieni z drugimi sałdatami, gdy przechodziła przez nie, prowadzona przez dwu oficerków do pułkownika. Ten sam, który później w pokoju kapitanowej upuścił tacę z filiżankami.

— Czego chcesz tutaj?! — skrzyżowała Marya obie ręce na rozpiętym na piersiach mundurze. — Precz stąd!

— Cicho! Nie macie się czego strachać Maryo — wszak tak się nazywacie — Michajłówno. Ja taka sama dziewczyna, jak wy. Wiadomo — Tiapa... Mam wam coś powiedzieć...

— Czego chcesz tutaj?! — spytała znowu twardo Marya.

W tej chwili przypomniała sobie, że to sałdat Kartoszka był świadkiem ostatnich chwil jej brata. Na niego to wołał pułkownik. A Kartoszka wtedy jakby wpadł w ziemię. Więc dodała:

— Masz mi powiedzieć o nim, o moim bracie?

— Tak... o nim, o Józefie Michajłowiczu. Siadajcie, bariszna — podsunął sałdat Maryi krzesło, sam sadowiąc się u jej nóg na ziemi.

— Byłeś... byłaś jego dieńszczykiem?

— Wiadomo... zabrał mię ze sobą na wojnę... Musiałam ubrać się w mundur. Nie sposób było mu babę w spodnicy ze sobą na pozycyę zabierać.

— Józef zabrał ciebie ze sobą na wojnę? — spytała, nie rozumiejąc dobrze, Marya — Poco?

— Ech, co tu dużo gadać... Byłam jego, przepraszam wasze uszy, Maryo Michajłowno, kochanką... od lat czterech... Nie, ściśle mówiąc od sześciu lat.

— Czem byłaś jego? — spytała znowu panna Wronowska.

— Kochanką, Maryo Michajłówno. Nie rozumiecie tego? Boże, jakie z was dziecko jeszcze... To znaczy, że kochaliśmy się z Józefem i żyli, jak mąż z żoną. Było nawet dziecko — chłopiec — ale umarło...

Ach tak... Teraz zrozumiała. Józef, jej brat, żył z tą dziewczyną, gzącą się w kącie sieni z sałdactwem, która przed chwilą wlazła oknem do jej pokoju, jak mąż z żoną. Była matką jego syna, jak on, Józef, był synem ich matki. Podparła głowę na ręku, pochyliła się naprzód i patrząc na Tiapę skróś ciemności szeroko otwartemi oczyma z tą szczególną mieszaniną ciekawości, przerażenia i odrazy, z jaką młode dziewczęta poraz pierwszy oglądają życie, kiedy się przekonają, że nie jest ono tem, za co je miały, słuchała uważnie co tamta mówiła dalej.

Ach tak... Poznali się z sobą wtedy jeszcze, kiedy on uczył się w Rydze. Ojciec Tiapy był tragarzem w porcie... Później Józef wyjechał uczyć się dalej do Paryża. W półtora roku — nie, w dwa lata spotkała go znowu raz wieczorem na ulicy nad wybrzeżem. Powiedział jej wtedy, że nie zapomniał jej wcale, że pamiętał o niej i tam, w Paryżu, jeno nie pisał do niej, bo nie miał czasu. Ona zresztą nie wiele dbałaby o te świstki zapisanego papieru... Czyta tylko drukowane i zaledwie podpisać się umie. Porozumieli się ze sobą znowu, jeszcze tego wieczora. Ona porzuciła handlarza ryb, z którym żyła podczas nieobecności Józefa, bo przecie żyć z czegoś trzeba... Nie chciał zabrać jej z sobą na Litwę, dokąd jechał. Przyjeżdżał tylko do niej, do Rygi, raz na miesiąc, a czasem częściej. Raz tylko nie przyjechał całe cztery miesiące. Było to dwa lata temu — nie, zeszłego roku z końcem zimy. Przyjechał dopiero po Wielkiejnocy.

Marya przypomniała sobie, że właśnie wtedy chorowała ciężko na zapalenie płuc i brat przez cztery miesiące prawie nie odstępował od jej łóżka.

I tak słowo po słowie uderzało niby żelaznym młotem w jej świat ze szkła i kryształu, świat nierzeczywisty i wydmuchany, w którym żyli byli oni oboje. A świat ten, niby kruche szkło, kiedy weń uderzy ciężki młot z żelaza, walił się i rozpadał w gruzy.

(C. d. n.)

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10. Rządca drukarni L. K. Górski.